

# Marek Sztarbowski: \* Martwa natura żywych organizmów \*

Myśmy tu w niebie podglądały kopuły kopulujących zauropodów,  
ich zwody sięgające jonosfery. Widziałyśmy ślepe zaułki ewolucji:  
skrzydlate jądra nurkujące w płonnych włosach dżungli paproci  
z polanami pierwszych, maleńkich jak westchnienia dębów.

Myśmy obserwowały gry wstępne stonóg i dopingowały leniwce,  
podpatrywałyśmy mniejsze od mikrona wirusy muszące  
trafić w dziurkę niewidoczną gołym okiem.

Na długo przed stworzeniem kobiety byłyśmy już tak skurwione,  
aż nas skłębiało i pędziło przed siebie.

A przed siebie to samo: nosorożce wążące na nosorożce, słonice  
z oczami wytrzeszczonymi niczym koła zapasowe tirów w deszczu,  
wieloryby z ich wielkością propozycji nie do odrzucenia.

Szczebioty i gwizdy ptaków rozmizdrzonych, w dole mszyc  
zapładnianie in vitro przez mrówki.

Myśmy widziały, studziły mędrców rozpalanych genialnymi pomysłami,  
pocieszałyśmy poetów gwałconych przez Muzy, do dziś nieodżałowały  
starego geologa na pustyni Gobi pochwyconego w uda asystentki  
i zjedzonego wargami sromowymi.

Nie raz i nie dwa próbowaliśmy grzmieć. Wszystko na nic:  
kolejne gatunki sądzą, że są odkrywczce, zdejmując szatki,  
odslaniając piórka, rozszczelniając futerka.

A my to olewamy. Zwłaszcza teraz:

Wkrótce w całym kraju intensywne opady deszczu  
z niewielkimi przejaśnieniami, wiatr silny, porywisty,  
miejscami przekraczający Rubikon.

\*

2002